

Bartosz Frączek

Autoreferat

Podobno trzepot skrzydeł motyla w Nowym Yorku może wywołać tsunami na Hawajach

Opuszczając budynek krakowskiej Akademii w dniu obrony pracy doktorskiej obiecywałem sobie przynajmniej roczne wakacje od plenerów, wystaw, wernisaży. Planowałem nadrobić zaległości w słuchaniu mojej ulubionej muzyki jazzowej i kontaktach z rodziną. Rzecz ludzka marzyć...

Już w następnym miesiącu udałem się do Rumunii na sympozjum artystyczne organizowane przez prof. Dorotheę Fleiss. Zaproszenie przyszło niespodziewanie, ale ponieważ wiedziałem, że spotkam tam artystów z wielu krajów Europy, nie odmówiłem.

Dziesięciodniowy pobyt w Carei uświadomił mi jedną niezwykle ważną rzecz: organizacja międzynarodowych spotkań jest istotnym elementem wymiany myśli i doświadczeń. Możliwość spotkania się artystów z różnych krajów, reprezentujących różne kultury w jednym miejscu, w tym samym czasie skutkuje powstaniem tygla pomysłów i projektów artystycznych.

Organizacja międzynarodowego sympozjum z punktu widzenia logistycznego i finansowego jest bardzo trudna do przeprowadzenia, (sponsorzy, wysyłanie zaproszeń, szukanie dogodnych połączeń lotniczych, zgrywanie terminów, rezerwowanie miejsca na wystawę posympozjalną, sponsorzy katalogu, jego przygotowanie i druk). Nie mniej jednak z punktu widzenia korzyści intelektualnych płynących z międzynarodowych kontaktów artystycznych jest to coś, co odgrywa ważną rolę w moim życiu.

Z Rumunii wróciłem z naładowanymi bateriami. Zostałem przyjęty do międzynarodowego związku artystów z siedzibą w Stuttgarcie (D.F.E.W.A.). Krakowskie postanowienia odeszły gdzieś w głąb mojego umysłu.

Na początku następnego roku otrzymałem od Martine Boubal – poznanej w Rumunii Francuzki zaproszenie na wiosenne spotkania artystyczne (Rencontre Artistique Internationale) w Aniane w Langwedocji. Rzecz ciekawa ze względu na ideę promowania kultury i edukacji artystycznej w małych ośrodkach wiejskich. Spotkało się tam kilkunastu artystów z całej Europy, którzy zakwaterowani byli w prywatnych domach miejscowych rodzin. Przez cały tydzień w specjalnie wynajętym hangarze, artyści uczyli swych gospodarzy (kompletnych amatorów) jak posługiwać się farbami, ołówkiem czy dłutem. Ciężko przepracowany tydzień warsztatów zakończyła wspólna wystawa w budynku XIII wiecznej kaplicy, na której pojawiła się gremialnie ludność okolicznych wsi i miasteczek.

Te dwa wyjazdy pozwoliły mi na poznanie wielu ciekawych osobowości twórczych, z którymi moje życiowe artystyczne ścieżki wielokrotnie jeszcze miały się skrzyżować.

Od ponad 10 lat jestem organizatorem i kuratorem Międzynarodowego Biennale Miniatury, na którego każdą edycję zgłaszanych jest ponad 1500 prac z całego świata, a wystawa wędruje po najznamienitszych galeriach kraju, a ostatnio także i za granicę (Austria, Niemcy). Ideą i wymogiem regulaminowym tej wystawy jest, że prace nie mogą przekraczać formatu 10x10 cm.

Równoległe wraz z kolegami z Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie, zajmuje się organizowaniem Międzynarodowego Sympozjum pod Hasłem: Natura-Zapis-Dzieło. W imprezie tej organizowanej zawsze w malowniczo położonym Hucisku na Jurze Krakowsko – Częstochowskiej uczestniczą zaproszeni artyści z całego świata oraz przedstawiciele wybranych uczelni artystycznych w kraju. Do pierwszej edycji zaprosiliśmy naszych przyjaciół ze Słowacji i Chorwacji. W następnych zaczęli pojawiać się artyści z dalszych zakątków świata jak: Brazylia, Rumunia, U.S.A, Kanada, Turcja, Francja.

Przy okazji międzynarodowych kontaktów należałoby tutaj wspomnieć jeszcze współpracę z Regionalnym Towarzystwem Sztuk Pięknych Zachęta w Częstochowie. W roku 2010 zostałem zaproszony przez kolegów z Zachęty do wzięcia udziału w wystawie Soniges Land organizowanej w Kunstlerhaus w Grazu. Zaproszenie przyszło z dwóch stron, ponieważ po stronie austriackiej stała osoba dobrze mi już wcześniej znanej z sympozjum w Hucisku, chorwackiej artystki Barbary Raić. W roku następnym, prawie w tym samym składzie osobowym doszło do zrealizowania wystawy Continuum IX w Palazzo Cecchini w Cordovado we Włoszech. Poznanych tam artystów zaprosiłem do Polski i w październiku 2011 zorganizowałem wystawę pt. Incident, z kolorowym katalogiem w którym także znaleźli się moi starzy przyjaciele z Rumunii.

Widzę, że dzięki intensywnej aktywności pewne projekty są w stanie zrodzić się same i nigdy nie wiadomo czym tytułowy trzepot skrzydeł motyla się zakończy.

Rozpocząłem pisanie tego autoreferatu nie od opisu twórczości własnej, lecz od opisu tego co dzieje się w moim życiu artystycznym równoległe. Ale ścieżki te krzyżują się, jedne wynikają z drugich, lub rozwidlają się jak w tytułowym ogrodzie u Borgesa. Jedne wydarzenia artystyczne wynikają z drugich tworząc niesamowity mikrokosmos przeżyć artystycznych

Przykładem tego może być zaproszenie do wzięcia udziału w wystawie pt: Mona Lisa & Me organizowanej przez znakomitą Seyhoun Art Gallery z Teheranu. Do wystawy zaproszono po jednym wybranym artyście z danego kraju. Mnie udało się trafić tam dzięki irańskiej artystce Pooneh Jafarinejad, którą poznałem na jednym z artystycznych sympozjów na Słowacji.

Również dzięki wcześniejszemu spotkaniu na sympozjum w Serbii doszło do wspólnej wystawy z amerykańską artystką Sidneą D'Amico, którą miałem przyjemność organizować w rodzinnym mieście. Po częstochowskiej wystawie prace wyjechały do San Francisco, gdzie pokazywane były w formule open studio a potem w Galerii 405.

W życiu ważny jest dla mnie drugi człowiek. Poznawanie nowych miejsc i ludzi to esencja moich zainteresowań. Nie potrafiłbym jak Immanuel Kant nie ruszać się z jednego miejsca przez całe swe życie, choć w dzisiejszych czasach poznawanie świata nie jest wcale skomplikowane. Wystarczy zasiąść przed ekranem komputera. Mnie to jednak nie wystarc-

za, muszę zobaczyć na żywo, dotknąć, poczuć czy posmakować. Stąd też szereg wycieczek do muzeów w ciągu ostatnich dwóch lat do Pragi, Kopenhagi, Amsterdamu, Wiednia, Hagi, Nowego Yorku, Drezna, Wenecji i Londynu.

Mam w życiu kilka miłości: rodzina, zwierzęta, kuchnia... Sztuka często przeplata się z kulinariami a te z winem... Smak, zapach, kolor..... Nigdy nie spodziewałem się, że dzięki miłości do wina zorganizuję wystawę swych prac. Wystawa była pokłosiem znajomości z wybitnym winiarzem węgierskim Zoltanem Hegedusem, posiadającym doktorat honoris causa z enologii. Okazało się, że jest wielbicielem sztuki i wspiera międzynarodowe wydarzenia artystyczne. Dzięki niemu doszło do mojej indywidualnej wystawy w Miejskiej Galerii w Tokaju mieszczącej się w zabytkowym budynku grekokatolickiej świątyni.

Wracając do Huciska. Każde z sympozjów tam organizowanych posiada jakieś dodatkowe hasło wywoławcze np.: zapis emocji czy materia światła. Powstałe podczas sympozjum prace są pokazywane na wystawie w Muzeum Częstochowskim, a odautorskie teksty publikowane w recenzowanym wydawnictwie. Przy okazji tych jurajskich spotkań prowadzę szkicownik pejzażowy (jako organizator nie mam zbyt wiele czasu na realizację prac w dużych formatach) dlatego też swe zapiski prowadzę na malutkich płócienkach, tekturkach czy karteluszkiach. Jest to mój mały prywatny notes, z którego zapiski zbieram sumiennie w swej pracowni. Farba kładziona jest najczęściej gęsto, fakturowo z dużą energią i swobodą. W dzisiejszych czasach rzadko można znaleźć artystę robiącego plenerowe notatki bezpośrednio w plenerze. Najczęściej używamy w tym celu aparatu lub po prostu naszej pamięci. Dzisiejsze możliwości technologiczne (aparaty, komputery, kamery) pozwalają na pewien rodzaj twórczego lenistwa. Coraz rzadziej używamy szkicownika w plenerze bezpośrednio przenosząc motyw do dziennika. Jeszcze trudniej zmusić się do wykonania całego obrazu. Dla mnie jednak obcowanie sam na sam z naturą w kontekście inspiracja – dzieło, jest niezwykle ważnym przeżyciem artystycznym, ale i mistycznym. Podczas pracy w plenerze oddziałuje na nas jakiś niezwykle, nieokreślony czynnik. Potęgi, Ducha, Stwórcy...

Jura to magiczne miejsce. Urodziłem się, dorastałem i całe swe życie spędziłem w samym jej sercu – Częstochowie. To na tych terenach miliony lat temu było jurajskie morze, którego pozostałości możemy odnajdować po dziś dzień w licznie znajdujących amonitach. To na tych terenach powstała wybudowana przez Kazimierza Wielkiego z wapiennego kamienia sieć obronna Polski składająca się z warowni, strażnic i zamków. To te tereny złupili podczas potopu Szwedzi. To właśnie tutaj można odnaleźć ślady Insurekcji Kościuszkowskiej i potyczek z czasów I wojny światowej. Tutaj też stanął jeden z pierwszych radarów zbudowanych przez hitlerowców, którzy na Górze Zborów wydrążyli sieć bunkrów i umocnień. Jurajskie ostańce i ich kształty są niespotykanym i nieskończonym źródłem inspiracji do malarskich notatek. Inspirowały mnie one już w czasach dziecięcych podczas letnich harcerskich wędrówek. Fantastyczne kształty działające swymi formami, kolorem, cieniem. I wpływające na działanie wyobraźni nazwy: Wielbłąd, Dziewica, Diabelskie mosty, Góra Zborów...Światło załamujące się w niespotykany i zaskakujący sposób na chropowatych wapiennych skałach potrafi tworzyć prawdziwy teatr form, cieni, zjawisk atmosferycznych.

Uczelnia, a w szczególności, kierunek na którym pracuję uległ w ostatnich latach sfeminizowaniu, do rzadkości należą studenci płci męskiej. Nie mogło to pozostać bez

wpływu na moje malarstwo. Codzienna obserwacja kobiet, ich różnych typów urody, w wielorakich sytuacjach przyczyniła się do powstania cyklu obrazów pt: *O kobiecie*. Cykl ten jest kontynuacją i jakby naturalnym przejściem od poprzedniego inspirowanego ogrodem, w którym pojawiała się już postać kobieca.

W zestawie pt: *O kobiecie* sylwetka kobiety jest pretekstem do zbudowania wokół niej całego świata malarskiego, składającego się ze zwierząt, owoców, kwiatów, kolorowych czasopism, czy wiszących za nią obrazów mistrzów. Jak pisał we wstępie do jednego z moich ostatnich katalogów chorwacki filozof Božo Raić: *Barwnie zintensyfikowany Sujeć kobiety pozostaje rezonansem kobiecości, ewokującym idealny obraz kobiety, nie tylko u „Tego”, który tworzy dzieła, ale też u „Tego”, który ma się nimi rozkoszować. To otwarte estetyczne plateau umożliwia patrzącemu wejście w malarstwo Bartosza Frączka „in medias res” i uduchowanie budzącego się marzenia artysty.*

Moje obrazy budowane są w mocnych napięciach kolorystycznych często z powtarzającym się przedmiotem: arbuzem, filiżanką, talerzykiem, świecą. Tadeusz Dominik w rozmowie z Elżbietą Dzikowską powiedział, że: *kolor jest tym samym co w muzyce dźwięk.. Jest najważniejszym elementem ekspresji. Buduje się nim formę, tworzy rysunek. Można wyrazić nim wszystko.*

Niezmiernie ważne jest dla mnie tło przedstawienia, które często wypełnione jest arabeską, elementami floralnymi, czy też cieniami rzucanymi przez przedmioty z pierwszego planu. Na cykl ten składa się już ponad 100 obrazów, realizowanych na płótnach o zróżnicowanych wymiarach, w technice akrylowej, olejnej, bądź mieszanej. Wciąż jest przeze mnie realizowany i rozstrzygany po malarsku od nowa. Ważne jest dla mnie to na ile sposobów można podjąć dany problem by uniknąć powtarzalności i znudzenia. Jak każdorazowo użyć innych kolorów, zestawić wzorzystość materii tła, ubrania z płaszczyzną malowanego obrazu, stołu czy zwierzęcia? Claude Monet malował swe nenufary, mostki czy katedry w cyklach, obserwując grę zmieniającego się światła. Ja maluję kobiety obserwując nie tylko ich wygląd zewnętrzny, lecz także zmieniające się nastroje i aurę. Często podczas wernisaży słyszę, że moje prace przywodzą na myśl obrazy Matisse’a, Gauguina czy Bonnard. Jest jednak jedna różnica, którą znakomicie wychwytuje niemiecki krytyk sztuki Jurgen Weichardt. W swym wykładzie podczas wernisażu mojej wystawy w Burggalerie w Jever powiedział: *Porównując relacje Bartosza Frączka z malarzami przełomu 1890/1900, znaczy również dostrzec różnice i zaakcentować niezależność artysty z Częstochowy: pokoje, w których przebywa kobieta są naturalnie urządzone stosownie do naszych czasów, jest uczesana i ubrana naturalnie odpowiednio do naszych czasów, a Bartosz Frączek opanował oczywiście metody redukcji form i kształtowania kolorów tapet, poduszek, narzut na łóżko, części garderoby, które podporządkowuje swojej palecie i swojemu zainteresowaniu formami graficznymi, widocznymi na tych materiałach ściennych. To nie jest tylko świeży i bezpośredni koloryt przedmiotów, który odsuwa to malarstwo od historycznych i współczesnych dzieł kolegów, to są również subiektywne przedmioty artystycznego kształtowania, z których niektóre przenoszone są przez Bartosza Frączka, nie rzucając się prawie w oczy, w świat surrealny, świat absurdu i baśni. Godny zauważenia jest przykładowo pokrojony czerwony arbuz, który leży na wielu stołach, czasami zjednoczony z innymi kawałkami owoców w martwą naturę. Przy tak częstym występowaniu obserwator może zadać sobie pytanie, czy ten plaster, kawałek arbuza, coś znaczy? - odpowiedź pozostaje otwarta.*

Współczesny świat sztuki cechuje m.in. chęć rozgłosu, szoku, zaistnienia w mediach, szybkiego wyrobienia tzw. nazwiska. Tworzenie prac w oparciu o filozofie i teorie, wymagających często pisemnego komentarza. Trudno powiedzieć, czy te wszystkie działania artystyczne, pokazywane we współczesnych centrach sztuki nowoczesnej przetrwają próbę czasu.

Vermeer został odkryty po 200 latach. Van Gogh umarł w biedzie, Rodakowski zamalował Rembrandta. Sztuka potrzebuje czasu i dystansu. Wielu już wieszczycy koniec malarstwa, tymczasem malarstwo ma się dobrze. Ja też pozostaje przy tradycyjnym jego pojmowaniu.

W moich obrazach często zdarza mi się, umieszczać w tle znane obrazy chcę złożyć hołd artystom, których cenię. W ten sposób uhonorowałem Matisse'a, Picassa, Gauguina, Hoppera, Picabiego, Velasqueza. Wyzwoleniem idei malarskiej obrazu w obrazie była okładka płyty zespołu Pink Floyd pt: *Ummagumma*.

Hołd składam nie tylko poprzez umieszczanie na swoich płótnach, obrazów mistrzów, ale też malując ich przy pracy: (*Hans Holbein maluje Anne von Kleeve, Jackson w swej pracowni, Frida maluje dwie Fridy*)

Oprócz wystawy w Burggalerie w Jever, obrazy z cyklu pt: *O kobiecie* pokazywane były na kilkunastu wystawach indywidualnych. Ostatnio w nowojorskiej Polish Art Gallery, Galerii Van Veen w holenderskim Dordrechcie oraz Muzeum Częstochowskim.

W roku 2011 wraz z katowickim artystą Markiem Kamińskim zostałem zaproszony przez katowicki dom sztuki Polonia Art do zorganizowania wystawy pt: *Matisse le patron*. Tytuł został zaczerpnięty z obrazu pana Marka, a cała wystawa miała na celu oddanie pokłonu naszym malarskim antenatom. Po majowym pokazie w Katowicach, cała wystawa powiększona o obrazy cechujące się dużymi gabarytami pojechała do Kielc, gdzie prezentowana była w Galerii Winda.

Efekt motyla można również odnieść do malarstwa. Jedna zmiana na płótnie pociąga za sobą nieodwracalne skutki w postaci dalszych pociągnięć pędzlem, które potrzebne są do zharmonizowania obrazu.

Zastanawiam się często jak zmienia się moje malarstwo? Dzięki jurajskim szkicom pojawia się w nim więcej luzu i malarskiego gestu. Co raz częściej używam podobraz, na których wcześniej rozrabiłem farby. Powoduje to u mnie większą grę wyobraźni co do motywu, który zostaje przedstawiony. Domalowanie realnego kształtu do skupiska abstrakcyjnych plam nadaje im nowego znaczenia. Mówię często o tego typu malarstwie jak o malarstwie kontekstowym, gdzie realny element nadaje całej reszcie znaczenia dopiero po jego umieszczeniu. Zmieniając element realistyczny (czasem naprawdę niewielki) całkowicie zmieniamy sens obrazu. Przy okazji tych rozważań powstały obrazy: *Surfer, Beduin, Plaża, Nosorożec*, czy też cała seria portretów kobiecych wynurzających się z abstrakcyjnej plamy roślinności

Chciałbym teraz napisać kilka zdań o dydaktyce i pracy na uczelni, to następna ze ścieżek, którą toczy się moje życie. Po ukończeniu studiów pracowałem jako asystent w zespole rysunkowym prof. Jerzego Filipa Sztuki. W chwili obecnej pracuję na stanow-

isku adiunkta w pracowni malarstwa prof. AJD Jarosława Kweclicha. Praca ze studentami jest sporym wyzwaniem łączenia tradycji z nowoczesnością. Studenci chętniej posługują się aparatem fotograficznym, telefonem czy laptopem zamiast szkicownikiem. Chętniej też czerpią wiedzę z Wikipedii, niż z tradycyjnych książek. Miast iść do muzeum studenci oglądają wystawę wirtualną. *Signum temporis*. Naszym zadaniem jest doprowadzić do równowagi pomiędzy tradycją a nowoczesnością - stworzyć swego rodzaju most łączący dwa brzegi, na którym stanie obecny student. Pracownia oparta jest na akademickiej tradycji malarskiej, pojawia się w niej jednak miejsce na eksperymenty i poszukiwania artystyczne często z użyciem nowoczesnych mediów. Nie należy bowiem młodym ludziom odbierać prawa do chęci eksperymentu czy buntu. Ważne jest to, żeby każde z tych poszukiwań było poparte umiejętnością warsztatową, tzw. fachem w ręce. Z tego powodu głównym wymogiem jest ciężka i rzetelna praca oraz poznanie warsztatu malarskiego i technologii. Większość ćwiczeń realizowanych w pracowni ma na celu pobudzić do twórczego myślenia i oryginalnej realizacji własnych pomysłów. By być kimś wyjątkowym i rozpoznawalnym. Podstawowym wymogiem zaliczenia zajęć jest jednak prowadzenie szkicownika. Ma to na celu uczyć dyscypliny. Jak mawiał nauczyciel wielu pokoleń artystów Adam Hoffmann: *szkicownik, to codzienna gimnastyka oka, ręki i wyobraźni*

Dużą wagę przykładamy do tego by nasi studenci mieli możliwość konfrontowania się z rówieśnikami z innych uczelni, czy też z publicznością. Stąd udział w ostatnich latach w międzyuczelnianych plenerach malarskich: *Hadle Szklarskie 2009* (wraz z Wydziałem Sztuki Politechniki Radomskiej, Wydziałem Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz A.S.P w Krakowie) *Szymbark 2011* (wraz z Wydziałem Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego, A.S.P w Krakowie, oraz Narodową Akademią Sztuki we Lwowie) W przygotowaniu przez naszą pracownię są obecnie: *I Międzynarodowe Konfrontacje Pracowni Artystycznych*.

Ważnym również jest to by współpracujący z naszą pracownią asystenci mieli możliwość pokazywania się na imprezach artystycznych, dowodem na to może być udział asystenta Jakuba Jakubowskiego w czterech międzynarodowych sympozjach malarskich: w Serbii (Totovo Selo), Austrii (Malnitz), Niemczech (Kolonja) i na Węgrzech (Bekecsaba).

Nie starałem się konstruować powyższego autoreferatu w sposób uporządkowany. Nawiązując do efektu motyla, a więc teorii chaosu, chciałem pokazać jak bogate i pełne niespodzianek jest życie. Gdzie jedna wystawa wynika z drugiej, a poznawanie ludzi stwarza kolejne możliwości. Gdzie codzienna praca na uczelni oraz w pracowni przeplata się z ekscytującymi niosącymi nowe doświadczenia wyjazdami artystycznymi.

Składając poniższy podpis wypuszczam na wolność kolejnego motyla, oczekując co przyniesie łopot jego skrzydeł.

